Kraków, 25. sierpnia 1899.

Rok IV. Nr. 24.



PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie	złr. 2.—	rocznie	złr. 2.50
półrocznie	„ 1.—	półrocznie	„ 1.30
kwartalnie	„ —.50	kwartalnie	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, Wawel l. 2.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

O Świętych Patronach polskich.

Nasza Polska jak każdy oświecony naród, posiada całe szeregi ludzi znakomitych mądrością, cnotą, zasługami, którzy w ciągu wieków zjawiają się jak gwiazdy na jej horyzoncie, przerastają jak ów Saul o głowę całe pokolenia, wystrzelają wysoko jak dęby ponad ogół krzewów i drzew leśnych. Spełniając zaś obowiązki względem wielkich, czci i wielbi ich z nieopisanym zapałem, nie szczędząc ani grosza, nie zważając na trudy. Gdyby chodziło o dowody, wystarczy przysłuchać się tym tysiącznym pieśniom śpiewanym i księgom spisanym na chwałę owych geniuszów. Niezliczone pomniki od drzew pamiątkowych — aż do mogił, od skromnych tablic — aż do spiżowych i granitowych posągów, rozsiane jak ziarna po zagonie od Warty aż do Dniepru — od Bałtyku aż do Czarnego morza o czem świadczą? Albo owe obchody narodowe zwłaszcza w ostatnich kilkunastu latach, tak częste, że wyglądają na nieustanne święto, a tak wspaniałe jakby nie »w ziemi mogił i krzyżów« dla kogóż się urządzają? Dla wielkich Polaków!

Ale na jeden smutny objaw, na jeden czarny punkt i wprost zły znak trzeba tu zwrócić uwagę, a mianowicie, że tę cześć oddaje się nie wszystkim wielkościom, lecz tylko pewnym, podczas gdy inne się pomija. Boć rzeczywiście przedmiotem czci w naszych czasach są przedewszystkiem: królowie i bohaterowie gdzieś tam od bajecznej Wandy, aż do ostatnich rycerzy z nieszczęśliwych powstań; dalej wielcy pisarze, myśliciele, poeci; wszyscy mistrze pędzla i tonów, malarze i muzycy.

Ale o Świętych Patronach narodu ani słychać w tem morzu hymnów i obłokach kadzideł! Ich się lekceważy i wyklucza prawie zupełnie z tych uroczystości!

Teraz już każdemu samo nasuwa się pytanie, gdzie i jaka tego bolesnego zjawiska przyczyna? Czy Świętym dlatego się hołdów dzisiaj nie składa, że nie są, że nie należą do wielkich synów ojczyzny? Owszem nietylko należą, ale nawet przewyższają i to o całe niebo wszystkich przytoczonych wyżej geniuszów!

W niniejszym artykule mam zamiar to wykazać w kilku słowach prostych, powodowany tą jedynie myślą, by przypomnieć największych naszych Braci wszystkim, którzy o Nich zapomnieli, a utwier-

dzić wiernych ich czcicieli w nabożeństwie i miłości.

Wspomniało się na początku, że podstawą do czci jest głównie mądrość, cnota i zasługa. ŚŚ. Patronowie na każdem z tych trzech pól prześcignęli wszystkie inne znakomitości. Przypatrzmy się najprzód, czy większa była Ich mądrość. By dobrze na to pytanie odpowiedzieć, trzeba sobie zdać sprawę, na czem właściwie mądrość prawdziwa się zasadza. Czy na tem, aby poznać przyrodę, prawa nią rządzące, dokonać zdumiewających wynalazków? Czy na zdobyciu szczęścia doczesnego? Czy może na badaniu człowieka, jego władz ciała i duszy; lub wreszcie na zaciekaniu się zuchwałem w tajemnice Boże? Nie! — Mądrość prawdziwa polega na tem, aby człowiek poznał prawdziwy swój cel, dla którego żyje i środki doń i aby go rzeczywiście osiągnął. Bo istotnie na cóż się komu przyda wiedzieć, jakie jest przeznaczenie stworzeń go otaczających, jeśli się nie przekona, na co jest sam i dla kogo żyje. Cóż komu pomoże zgłębiać prawa przyrody, zadziwiać świat wynalazkami, jeśli nie pozna praw, któremi sam rządzić się winien i nie wynajdzie dla siebie celu i drogi do niego? Cóż z tego, że się zyska jakie takie szczęście dla siebie lub innych na ziemi, jeśli się wieczne utraci? Święci tę właśnie mądrość posiadali, bo oni wiedzieli doskonale, że celem Ich ostatecznym Bóg i On tylko nim być może jako nieskończenie doskonały. Taka wiadomość kazała Im żyć tylko dla Boga a nie dla siebie, ani jakiegokolwiek innego stworzenia. Znali i drogę do Boga, boć nią pełnienie Jego woli. Doszli do celu, bo królują z Nim i zażywają szczęścia na wieki.

Każdy, sądzę, zdrowo myślący a dobrej woli przyzna zupełną słuszność, że to jest mądrość prawdziwa, a zatem większa niż każda inna.

Jednak cała wyższość Patronów nad geniuszami okazuje się bezwarunkowo najdobitniej, najjaśniej w cnotach. Dlaczego? Bo Święci odznaczali się tylu i tak wielkiemi cnotami, o jakich tym ostatnim ani się śniło, których albo zupełnie nie mieli, lub jeśli się znalazły u niektórych, to w porównaniu bladły jak światełka gwiazd wobec wschodzącego słońca, nikły jak ziarnka piasku wobec skał olbrzymich. Ot n. p. jak wspaniale świecą miłością Boga i bliźniego. Święci: Wojciech, Stanisław, Jan Kanty, Szymon z Lipnicy! Pierwszy dla chwały Bożej i zbawienia dusz tyle znosi cierpień od własnych owieczek, że musi uciekać ze swej stolicy arcybiskupiej. W Polsce i w innych krajach szerzy gorliwie wiarę Chrystusową, póki nie ginie z rąk pogańskich Prusaków śmiercią męczeńską. Drugi widząc straszną zniewagę Imienia Bożego i tysiące dusz narażonych na potępienie rozwiozłem i gorszącem życiem króla Bolesława Śmiałego i jego zwolenników, nie waha się ani chwili stanąć przed jego majestatem i upomnieć jak niegdyś Jan Heroda: »królu tobie nie wolno«! Kiedy to nie pomogło, wyklina go z kościoła, nie zważając ani na gniew, ani na krwawą zemstę ręki królewskiej. Trzeci z miłości ku bliźnim sam żył w ubóstwie obchodząc się bez rzeczy najpotrzebniejszych, a znany też jest cud jego z dzbanem mleka pod Krakowem. Bł. Szymon w czasie zarazy w Krakowie z zaparciem i zupełnem zapomnieniem o sobie służy nieszczęśliwym chorym, aż sam pada jej ofiarą.

Jakże jaśnieją pokorą święte: Jadwiga, Kunegunda, Salomea, które z rozkoszą zamieniają szkarłat i trony książęce na skromne habity zakonne i wygodne pałace na mury klasztorne! Tąż cnotą błyszczą Bł. Wincenty Kadłubek, który porzuca biskupstwo krakowskie i zostaje Cystersem. ŚŚ. Jacek i Czesław bogaci i sławni z rodu opuszczają kanonie krakowskie i zaciągają się w szeregi św. Dominika. Św. Kazimierza nie nęci ofiarowana Mu korona królewska i berło!

A cóż dopiero mówić o cnocie czystości naszych Patronów i Patronek: Kazimierza, Stanisława Kostki, Bronisławy, Kunegundy, Salomei! Św. królewicz tak kochał tę anielska cnotę, że namawiany do jej utraty z oburzeniem największem odepchnął szatańską radę wypowiadając owe pamiętne słowa: »Raczej umrzeć niż się splamić«! Stanisław mdlał usłyszawszy w domu rodzinnym słowo mniej przyzwoite. Kunegunda i Salomea nawet w małżeństwie pozostały nieskalanemi dziewicami a ubóstwa i posłuszeństwa jakże wzniosłym są wzorem. Jakób Strzemię, możny z rodu, arcybiskup, a przedtem Franciszkanin; Stanisław Kostka, Jan Kanty i inni!

A teraz proszę mi pokazać coś podobnego pomiędzy wielkimi duchami narodu. Proszę przytoczyć nie w tak wysokim stopniu, ale choć w przybliżeniu i nie wszystkie, ale przynajmniej jedną cnotę, którąby tak świecili, jak Patronowie. Radzę szczerze nie trudzić się darmo, bo po długiem szukaniu przyjdzie wyznać: cnót w tem znaczeniu i stopniu, co u Świętych, między królami i pisarzami nie można znaleść. U geniuszów spotkamy się przedewszystkiem z cnotami t. zw. obywatelskiemi jak np.: miłość ojczyzny, miejsca rodzinnego, poświęcenie się dla dobra ogółu, praca wytrwała i sumienna w zawodzie, stałość charakteru wśród różnych kolei życia. Ale też i na tem koniec; to najczęściej ostatnie szczyty, których dosięgli, najwyższe sfery, do których wzlecieli, najwznioślejsze ideały, dla których żyli i działali.

Święci Patronowie posiadali i te cnoty w całej pełni i doskonałości, bo jeśli zdolni byli do trudniejszych i większych, tem łatwiej do łatwiejszych i mniejszych. (Dok. nast.).

Dziwne są drogi Pańskie.

Napisał **St. Ad.**

Na około naszego miasta Krakowa osiadły od dawna liczne przedmieścia, jak Kaźmierz, Stradom, Wesoła, Smoleńsk itd. Jedno z najmniejszych i najnboższych jest Smoleńsk. Dawniej mieszkali na tem przedmieściu prawie sami żydzi nad rzeczką Rudawą, która tu do Wisły wpływa.

Żydzi ongi nie byli jeszcze takimi panami, jakimi są dzisiaj, pamiętali wtedy jeszcze ów ucisk i upokorzenia, jakie u innych ludów Europy doznawali i winni być wdzięczni krajowi, w którym król chłopków, nasz Kaźmierz Wielki, dał im przytułek, schronienie i opiekę.

Otóż mieszkał sobie dawno już temu nad Rudawą między innymi żydami pewien żydek z nazwiska Szmul. Trudnił on się handelkiem i szynczkiem, na czem dochrapał się nie mało grosza, a miał tylko jedno żydziątko, które chciał nauczyć koniecznie czytać, pisać i rachować, by później umiało sobie z tym groszem uzbieranym poradzić. Miał więc kłopot nielada. Jak tu począć? Ano oddać go do szkół! powiecie. Ba! natenczas dopieroby mu dali; żyd nie mógł obok katolickiego dziecka siedzieć! Suszy więc sobie Szmulek głowę, drze się za pejsy, jak tu sobie począć, a jak na złość nic sobie wymyślić nie może.

Raz w samo południe siedzi sobie Szmul nasz w oknie swojego domu i spostrzega wtem młodzieńca, chłopczyka niemal jeszcze, idącego sobie z gęstą miną i książkami pod pachą. Surducina na nim wytarta i licha, gdzie niegdzie innem suknem załatana, a z butów ciekawe palce na świat Boży wyglądały, jedynie twarz zdrowa, wesoło i śmiało patrzała.

Poznał Szmul od razu studenta, bo w Krakowie tych żaków, jak ich wtenczas nazywano, była siła; ale cóżby on tu robił na żydowszczyźnie? I nie omylił się wcale, był to choć licho ubrany i łatanych szatach, student, czyli uczeń najwyższej szkoły w Krakowie i w całej Polsce akademii, którą Kazimierz W. założył, a królowa Jadwiga wyposażyła. Lecz niestety nasz student, jak to się często zdarza, nie miał funduszy, gdyż mizerakowi rodzice dawno odumarli; musiał więc obok nauki sam o sobie myśleć, troskać się i oglądać za wyżywieniem, które to lekcyami, to przepisywaniem, to zapomogą bogatszych opędzał.

Szedł więc właśnie koło Rudawy, gdyż już niemal cały Kraków obszedł, a nigdzie lekcyi dostać nie mógł, a tu żołądek o swoje dopominać się poczynał. Postanowił więc choćby i u żyda prywatne jakie godziny nauczania przyjąć.

— Panie student! — wołał Szmul — czy on co nie potrzebuje?

Obejrzał się nasz student żywo, a ujrzawszy w dobrej jarmułce na głowie żyda w oknie, rzekł:

— Możebym i co potrzebował.

— Ny, panie student, może potrzebujecie pieniędzy, ja go mam, panie, dam ale...

— Ale co, żydzie?

Uśmiechnął się student i rzekł:

— No i czemu nie, może się zgodzimy.

— Ny, to proszę do siebie, panie nauczyciel.

Wszedł młody chłopak do pomieszkania Szmula, gdzie wkrótce dobito targu i uszczęśliwiony Szmul na zadatek wetknął przyszłemu nauczycielowi syna czerwieńca. Szmul osięgnął tak łatwo to za czem tęsknił i wzdychał, a i uszczęśliwiony był studencik, że przecie nie darmo trudził się na żydowszczyznę. Młody Szmulek rozpoczął naukę.

Pilnym i sumiennym był młody nauczyciel Szmulka i dobrze uczył ucznia swojego; pilnym i pojętnym ale też był żydziak i wszystko łatwo i w lot pojmował, co mu nauczyciel wykładał. Szmul nawet podarki w postaci przenoszonych ubiorów sprawiał swojemu młodemu nauczycielowi, a uczeń tak się do niego przyzwyczaił, że aż miło i tęskno za przybyciem jego wyglądał. I sam nauczyciel polubił pilnego ucznia i nieraz w duszy żałował, że tenże nie jest chrześcianinem, bo wtedy mógłby zostać czemś przecie.

Jednego razu nad wieczorem, kiedy właśnie nad swoim żydowskim uczniem przemyśliwał, rzekł do starego Szmula:

— Szmulu, żebyście tak się ochrzcić kazali i syna waszego, co wam z całego serca radzę, syn wasz mógłby wielki los zrobić i wyjść na człowieka, bo pieniądze macie, a Szmulek ma bystry rozum i łatwe pojęcie, a tak i cóż z niego będzie? Będzie dalej handlował i wyciskał z drugich pieniądze.

— Ny, panie nauczyciel — pan ochrzcone, pan uczone, bo tego rozum daje mojemu synke — a pan... — i nie skończył, bo się wstydził powiedzieć, że licho na nim.

— Tak, Szmulu, prawda — odparł nauczyciel, bo odgadł myśl jego — ale przyszłość stoi otwarta przedemną — a wasz syn, mając pieniądze, byłby człowiekiem!

— Dobrze, panie nauczyciel — przystaję, ale pod jednym warunkiem.

— Pod jakim? — żywo zapytał student.

— Ne, ja powim — ja chce mówić — jak pan student będzie biskup, to ja się tedy i mój syn i Sura moja dam ochrzcić.

Rozśmiał się na to nauczyciel, rozśmiał się i żyd, bo i cóż było na taki warunek odpowiedzieć.

* * *

Minęło lat wiele. Szmul już z synem swoim prowadził znaczny handel i dobrze mu się wiodło, gdyż młody Szmul lepiej od ojca rachować potrafił i starego wszędzie zastępował ojca, a o panu studencie, dawnym nauczycielu żydowskim dawno już w domu mowy nie było i ani słychu od czasu, kiedy opuścił dom Szmula w Rudawie.

W tym właśnie czasie propinacye korzystne i dochodne w kilku wioskach, należące do biskupa krakowskiego, były do wydzierżawienia. Szmul nasz rychło o tem się dowiedział i wielką miał chęć wydzierżawienia ich, bo zysk z nich był widocznym. Starał się więc nieźle, obiegał około nich, ale kazano mu w tym interesie udać się do samego biskupa.

Jakoś mrowie żyda po kościach przeszło. Do samego biskupa — aj, waj — strach! ale trudna rada, jeżeli chce uprzedzić drugich, wybrać mu się trzeba. Odział się więc atłasowym halatem, na głowę wsadził piękną bobrową czapkę, pejsy wygładził i zrurkował i tak ruszył do pałacu biskupiego. Staje przed

wspaniałą bramą, a serce niby młotem mu bije — i czeka w przedsionku wspaniałym, rychło biskup do siebie go zawołać rozkaże. Naraz słyszy:

— Niech Szmul wchodzi!

Na słowa te szybko pogładził brodę i czuprynę i do pokoju biskupiego wchodzi, a wszedłszy, ukłonił się do ziemi i wzrok swój nieśmiało na biskupa podnosi.

— Aj, waj – co to jest? co to won ma znaczyć! — krzyknął żyd, jakby rozum stracił.

Ale też nielada było zdarzenie i słusznem jego zadziwienie. Biskup ten wspaniale ubrany i pięknej postawy, przed którym stoi, nie był bowiem nikt inny, jak jego dawny nauczyciel.

— Aj, panie student — aj, nie — chcę mówić: Jaśnie wielmożny biskup, ach on daruje, to on biskup pan student! — I tak mu się język poplątał, że już od wielkiego zdziwienia i słowa dokończyć żydek nie potrafił, tylko to się kłaniał, to kręcił głową i uśmiechał radośnie.

— Tak, tak, Szmulu, widzisz, ja jestem ten sam student, który twego synka uczył. Bóg ziścił to, coś w żarcie powiedział, a co i ja ongi za żart poczytałem, a ziścił Bóg na to, byś i ty dotrzymał obietnicy.

— Panie stu... chcę mówić Jaśnie wielmożny biskup — kiedy się tak stało, to widać, że Bóg tak chce, cóż robić — to i ja słowa nie cofam.

Jakoż dał się Szmul z całą familią ochrzcić. Wziął biskupie propinacye tanio i dobrze w dzierżawę i nieźle na nich wyszedł. Dorobił się wielkiego majątku i dobrego szacunku u ludzi i z wdzięczności ku Bogu, wystawił tam, gdzie dawniej mieszkał kościółek Panu Bogu, a miejsce to przezwano wnet od imienia jego Szmulińskim, z czego urosło potem Smoleńsko.

W sprawie organistów.

(Dokończenie).

Oto cały dzień zajęty pracą zdaniem mojem koniecznie potrzebną, pracą prawdziwie zawodową, pracą, którą organista z pewnością pokocha a praca ta uchroni go od łażenia z kąta w kąt, uchroni od próżniactwa, które tak często do pijaństwa doprowadza.

Taką zawodową a szlachetną pracę wszyscy ocenić muszą i wtedy, jeśli organiści powołanie swe i zawód w ten sposób będą pojmowali — mogą być pewni — że im nikt nie zrobi zarzutu, że tylko jednę lub dwie godziny dziennie pracują.

Wypadałoby jeszcze pomówić tu nieco o petycie, nie mając jednak praktyki w tym względzie — tyle tylko powiem, że gdyby się to dało w inny sposób zastąpić — byłoby to rzeczą bardzo dobrą. Nie mogę jednak zgodzić się z pp. F. F i S. N co do tego, by znalazł się taki organista, który jak kameleon zmieniałby swoje przekonania, i stawał się raz ludowcem, drugi raz stojałowczykiem, to znowu socyalistą dla tego tylko, by wyżebrać snopek zboża. Nie Panowie. *ja temu nie wierzę i sądzę, że i wy nie wierzycie! Tak nisko jeszcze polscy organiści nie upadli!*

Zachodzi jeszcze pytanie, czy organista może być równocześnie rzemieślnikiem? Zdrożnego w tem nie byłoby nic, ale kiedy właściwie ma on się tego rzemiosła uczyć? Chcąc być chociażby tylko średnio uzdolnionym organistą, trzeba co najmniej 3 lata uczęszczać do szkoły organistowskiej, chociaż stanowczo twierdzę — że to za mało, — skończywszy szkołę — stara się każdy przedewszystkiem o posadę i z pewnością o rzemiośle wtedy nie myśli. Dostawszy posadę na wsi a chociażby w miasteczku lub większem mieście, ani nie pomyśli o tem, by teraz dopiero uczyć się rzemiosła, to już i za późno, i może nie ma się u kogo uczyć. Powie ktoś — niech się uczy najpierw rzemiosła a potem organistowstwa.

Tak — ale trzeba wiedzieć, że jak się ręka przy ciężkiej pracy zepsuje, ocięże je i zesztywnieje — ileż to kłopotu, zanim się tę rękę ułoży należycie na klawiaturze — palce nie mają żadnej elastyczności, ćwiczenia palcowe to istne tortury dla takiej ręki — wkońcu nauczyciel wprost oświadcza — wróć się bracie do rzemiosła, organy nie dla ciebie. Jasną więc jest rzeczą, że chociaż z jednej strony rzemiosło polepszyłoby materyalny byt organisty, to jednak z drugiej strony i czasu nie starczy na wykształcenie się odpowiednie i w jednem i w drugiem — i wreszcie stanowczo twierdzę psuje rękę — a ta znowu psuje organy – Zgodziłbym się tylko na ogrodnictwo albo introligatorstwo — czy jednak jedno i drugie dużo przyniesie chleba? — wątpię.

Że organiści u nas w Galicyi są mizernie wynagradzani — to kwestyi nie ulega. Żalu jednak za to do XX. proboszczów żywić nie winni, bo proszę tylko zobaczyć — jakie wydatki ma X. proboszcz — a jakie teraz dochody? To więc, że panowie staracie się, by kraj a nawet państwo pomyślało o zabezpieczeniu waszego bytu, jest rzeczą słuszną i godziwą, ale pozwólcie, że wam podam tutaj kilka rad, które może tę sprawę na lepszą wprowadzą drogę a może nawet i przyspieszą. Panowie T. F. i S. N. piszą w Nr. 21 «Prawdy», że na Szląsku pruskim zastępcy organisty pobierają miesięcznej płacy od 60—80 marek, zaś pierwsi organiści 180—200 a nawet więcej. Tak — to prawda, ale też oni wszyscy, z bardzo małymi wyjątkami — to ukończeni konserwatyści, a u nas? proszę mi wyliczyć — wielu w naszej dyecezyi jest organistów, którzy całe konserwatoryum ukończyli? Z pewnością nie ma dziesięciu; tu i owdzie znajdą się tacy, którzy chodzili do konserwatoryum, może rok, dwa lub trzy — ale go nie ukończyli. Otóż przedewszystkiem, jeśli panowie chcecie, by kraj lub rząd liczył się z waszymi postulatami, to starajcie się mimo wszelkich przeszkód, mimo nieraz zniechęcenia chwilowego — ukończyć szkołę organistowską — by mieć jakiś dowód swego uzdolnienia.

Następnie zawiązać się trzeba koniecznie w stowarzyszenie, (których dla Galicyi powinno być dwa —) wszak to rzeczą dowiedzioną, że łatwiej iść gromadnie

jak luźnie. Pierwszym zaś warunkiem przyjęcia do stowarzyszenia niech będzie ukończenie kompletne szkoły, wtedy pozbędziecie się panowie tych samouków i partaczów, pozbędziecie się wtedy wszystkich zarzutów czynionych wam dotychczas, pozbędziecie się tych, co to prywatnie uczą za bądźco — i tworzą właśnie partaczów.

Stowarzyszenie takie nie dozwoli z pewnością tego, by po większych szczególnie miastach wytwarzała się jakaś niepiękna konkurencya między organistami, gdzie jeden częstokroć podejmuje się urządzania chórów w kilku równocześnie kościołach z oczywistą szkodą dla muzyki kościelnej — podczas gdy drugi równie zdolny nie ma możności uczciwego zarobku, nie ma możności okazania swych zdolności ogółowi. Przykrem może wyda się to, co napisałem — oparłem to jednak na własnem doświadczeniu i jestem pewien, że jeśli nie ogół — to większość przynajmniej słuszność mi przyzna.

Założenie stowarzyszenia — to pierwszy a bardzo ważny krok naprzód — to rozpoczęcie prawdziwie skutecznego działania nad poprawieniem dotychczasowego bytu materyalnego.

Nie moją tu rzeczą kreślić choćby w zarysie statut takiego stowarzyszenia — to tylko jedynie poradzić mogę — by z wkładek, — które od członków płynąć będą — stworzyć fundusz zapomogowy lub emerytalny.

Gdy się tak kochani panowie organiści złączycie w stowarzyszenie — to i władze tak dyecezyalne jak i krajowe zajmą się wami gorąco i pomogą wam, skoro zobaczą — że sami sobie wspólnie pomagacie. Nie znam dobrze rezolucyi waszego wiecu rzeszwskiego, sądzę jednak, że sprawa stowarzyszenia musiała być żywo omawianą a zatem do dzieła, bo samo narzekanie i biadanie nie wiele pomoże. Zacznijcie Panowie reformę sami między sobą, co złego jest, usuńcie, a sumienną i uczciwą pracą, ustawicznem kształceniem się we swym zawodzie doprowadzicie do tego, że nikt wam nigdy nie będzie mógł jakichkolwiek czynić zarzutów.

Wreszcie przyjmcie jeszcze raz moje zapewnienie że to, co napisałem, napisałem zupełnie bezstronnie, prawdziwą jedynie powołany dla pięknej waszej sprawy życzliwością, której wyrazem niech będzie z głębi serca płynące:

Szczęść Wam Boże!

Ks. Tomasz Bukowski
profesor liturgiki i śpiewu kościelnego w konserwatoryum krakowskiem.

Co się dzieje w świecie.

Cała Francya wzburzona o jednego żyda. Przed czterema laty skazano francuskiego kapitana Dreyfusa na wygnanie za to, że wydał państwu niemieckiemu ważne dokumenta sztabu jeneralnego odnoszące się do wojska francuskiego. Podczas pobytu Dreyfusa na «wyspach djabelskich» przyjaciele jego starali się udowodnić jego niewinność i nakłonić sąd wojenny do rewizyi wyroku. Rewizya sprawy tej brudnej nastąpić musiała mianowicie na podstawie twierdzenia, że tak zwane bordereau (bordero), t. j. list załączony do dokumentów wydanych, nie pisał Dreyfus, tylko jeden z oficerów sztabowych, a zatem Dreyfus niewinny. Dreyfusa sprowadzono z wysp do Francyi, gdzie teraz przed sądem wojennym stawa. Jako świadkowie występują między innymi były prezydent Francyi, Kazimierz Perier i były minister wojenny, Mercier, którzy utrzymują, że Dreyfus jest zdrajcą.

W ciągu procesu wykonano zamach na pierwszego obrońcę oskarżonego, adwokata Labori'ego. Na ulicy strzelił ktoś do obrońcy, raniąc go dosyć ciężko. Gdy go goniono, zawołał: Puśćcie mnie, chciałem zabić Dreyfusa! Mordercy nie schwycono. Dotąd proces jeszcze trwa, a jaki weźmie obrót, niewiadomo. W każdym razie rozgoryczenie panuje wielkie między ludnością francuską. Złość cała zwraca się przeciwko żydom, którzy swojego Dreyfusa bronią i uniewinniają. — W Paryżu urządził przewodniczący towarzystwa antysemickiego Guerin demonstracye hałaśliwe przeciw rządowi. Gdy policya w to wkroczyła, cofnął się do domu towarzystwa z znaczną gromadą przyjaciół, odgrażając się, że uśmierci każdego, który do niego się zbliży. Policya, nie chcąc dopuścić do rozlewu krwi, trzyma dom towarzystwa w stanie oblężenia. Zarządzono, ażeby Guérin był odcięty od świata. Zbiegowiska wielkie, dochodzące do 10000 ludzi, rozprasza żandarmerya. Jaki koniec będzie tego procesu, trudno przewidzieć, bo pieniądz i znana przebiegłość żydowska wiele dokazać potrafią. Żydzi całego świata przysyłają pieniądze na uwolnienie zdrajcy Dreyfusa, a sama rewizya procesu ma ich kosztować około 35 milionów. Oto jak żydzi mają wielki wpływ i potęgę. Czy to nie powinno nas tem bardziej pobudzać do tem silniejszego skupiania się, by nie popaść w zupełną żydowską niewolę?

Znany awanturnik Wolff, który co chwila kogoś wyzywa na pojedynek, pojedynkował się znów z posłem niemieckim Krzepkim, który mimo swego słowiańskiego nazwiska jest jednak Niemcem. Wolff wychodził zawsze cało z pojedynków, bo choć jest kulawy na jedną nogę, to jednak strzela dobrze i bije się dobrze. Tym razem trafiła jednak kosa na kamień. Poseł Krzepki nie napróżno widocznie nazywa się »Krzepki«, bo Wolffa pobił. Zaraz w pierwszem starciu Wolff otrzymał długą ranę, sięgającą od prawego kąta czoła aż do prawej strony nosa i w twarz. W dalszym przebiegu walki Krzepki otrzymał lekką ranę w lewe ramię, potem znów ciął w głowę Wolffa i zadał mu ranę aż do czoła. Rana ta uczyniła Wolffa niezdolnym do dalszej walki, dlatego pojedynek na tem przerwano. Obu zapaśników opatrzyli lekarze. Stan zdrowia Wolffa, mimo zadanych ran, nie jest groźnym; poleży jednak kilka tygodni. — Pojedynki jak najsurowiej potępić należy. Ale Wolff znany z tego, że każdemu groził pojedynkiem, a drwił i szydził sobie z tych, których w pojedynku pokonał. Do-

brze więc, że od Krzepkiego dostała mu się nauka. Może na drugi raz będzie skromniejszy w wyzywaniu innych na pojedynki.

Hiszpanią oprócz politycznych niepowodzeń i innego rodzaju spotykają klęski. Dochodzą stamtąd wiadomości o suszy niebywałej i niesłychanych upałach, które się mogą stać klęską dla całego kraju. W mieście Sevilli dochodzi termometr w słońcu do 54, a w cieniu do 47 stopni. Asfalt na ulicach topnieje od gorąca. Robotnicy nie mogą pracować. Z różnych okolic donoszą o licznych porażeniach słońca. Kto może, ucieka na wybrzeża morskie, gdzie powietrze chłodniejsze. W Madrycie upał dochodzi do 40 stopni w cieniu. Od dłuższego czasu panuje straszliwa susza. Od wielu miesięcy nie padał deszcz. Po wodociągach brakuje wody. Jeżeli deszcz wnet nie spadnie, to wkrótce obawiają się okropnych skutków z braku wody.

Krótka historya kościoła i klasztoru Braci Mniejszych (OO. Bernardynów) na górze Alwerni w Galicyi.

(Dokończenie).

Krzysztof Koryciński właściciel dóbr Poręba Zegoty podróżował z polecenia króla polskiego Zygmunta III. w r. 1609 jako poseł nadzwyczajny do Hiszpanii. Wracając odwiedził Koryciński groby Apostołów świętych Piotra i Pawła w Rzymie, a po drodze odwiedził grób św. Franciszka w Asyżu zkąd udał się na górę Alwernia słynną z odebrania pięciu ran na ciele św. Franciszka. Na tej górze zachorował Koryciński śmiertelnie; wśród choroby uczynił ślub uroczysty, że wystawi Franciszkanom w swoich dobrach kościół i klasztor, gdy go Pan Bóg z tej choroby podźwignie i szczęśliwie do domu przyprowadzi. Wysłuchał Pan Jezus prośby pobożnego przyszłego fundatora, który zdrowo do domu wróciwszy, zaraz myślał o wykonaniu ślubu uczynionego.

W dobrach Korycińskiego były lasy i góry skaliste, ale szczególniej nadawała się na klasztor góra nazwana »Podskale«, tem bardziej, że według zeznania pasterzy widziano na tej górze często w nocy światła gorejące oraz słyszano śpiewy i melodye piękne jakby zapowiadające, że ta góra wybrana jest od Boga, aby na tej górze zakonnicy rozrzucali światło Ewangelii św. a śpiewami głosili cześć i chwałę Bożą. Górę tę wybrał fundator jako miejsce najstósowniejsze na kościół i na klasztor św. Franciszka Serafickiego.

W r. 1618 został kościół i klasztor drewniany skończony, poświęcony i zakonnikom do użytku oddany, a miejsce to nazwane Alwernią zamiast Podskale. Za 30 lat bo w roku 1648 ogień zniszczył kościół i klasztor cały. Pan Jezus zaś natchnął syna fundatora Jana, który przy pomocy innych dobrodziejów wystawił tak kościół jako też klasztor w tem samem miejscu z kamienia porfirowego w r. 1660 ukończono budowę klasztoru i kościoła a w r. 1668 zjechał ks. biskup sufragan krakowski ks. Mikołaj Oborski do Alwerni i w sam dzień św. Franciszka konsekrował ten kościół pod wezwaniem 5 ran św. Franciszka Serafickiego. Pan Jezus, który ciało św. Franciszka piętnami swoich ran ozdobił we Włoszech na górze Alwerno, chciał też to ustronie Alwernia wsławić wielkiem dobrodziejstwem, oto przeniesieniem cudownego swego wizerunku z Węgier na górę Alwernia. Na górach zwykle wznoszą się świątynie z cudownemi obrazami Matki Boskiej lub Pana Jezusa — na górach przemawiał Bóg do proroków w Starym Zakonie; wystarczy wspomnieć górę Synaj słynną z ogłoszenia dziesięciu przykazań Boskich — na górze Tabor Pan Jezus się przemienił — na górze oliwnej wstąpił do nieba — na górze Częstochowa lub Kalwarya Zebrzydowska króluje Matka Boska swoją opieką i cudami różnemi — górę Alwernią obrał sobie Pan Jezus miłosierny, którego obraz cudowny dnia 2 sierpnia r. 1686 z Węgier solennie tutaj wprowadzono.

Historya tego obrazu cudownego następująca:

Obraz ten był niegdyś w skarbcu cesarskim w Konstantynopolu. Kiedy posłowie cesarza austryackiego Ferdynanda II. byli w Konstantynopolu u sułtana tureckiego — tenże ofiarował Obraz P. Jezusa w cierniowej koronie cesarzowi w darze. Pobożny cesarz Ferdynand umieścił ten obraz w swojej dworskiej kaplicy, przed tym obrazem często się modlił a razu pewnego w jednej z ciężkich wypraw wojennych prosząc o zwycięstwo przed tym obrazem usłyszał słowa pochodzące od Obrazu: F e r d y n a n d z i e j a c i ę n i e o p u s z c z ę — rzeczywiście Pan Jezus go nie opuścił, bo cesarz odniósł zwycięstwo nad nieprzyjacielem. Gdy zaś cesarz Ferdynand umierał bojąc się, by ten obraz Pana Jezusa cudowny nie dostał się w ręce niekatolickie, podarował ten obraz swemu kapelanowi nakazując mu, aby ten obraz cudowny miał w wielkiem poszanowaniu. Z rąk kapelana cesarskiego dostał się ten obraz do węgierskiej rodziny magnackiej H o l l o. Z tą rodziną żył w przyjaźni ks. proboszcz z Lubowli (Węgry powiat Koszyce) Jan Michlajski. Zygmunt Hollo umierając podarował ten obraz ks. Janowi Michlajskiemu, a wtedy już obraz ten szacowali artyści wartości dziesięć tysięcy złotych.

Zdarzyło się, że ojciec ks. Jana Michlajskiego podróżując z Węgier do Krakowa, zachorował w drodze a chorego bardzo przyniesiono do klasztoru Alwernii. Zakonnicy przyjęli chorego, pielęgnowali starannie, a gdy w tej chorobie umarł pochowali jego ciało w grobowcach. Zaraz donieśli ks. Janowi Michlajskiemu o śmierci ojca — przyjechał ks. syn do Alwernii, chciał zakonnikom zapłacić za pielęgnowanie ojca, ale zakonnicy nie przyjęli pieniędzy — wtedy powstała myśl w jego sercu obraz P. Jezusa cudownego z wdzięczności zakonnikom ofiarować. Wielka radość zapanowała w okolicy Alwerni, gdy się wieść rozeszła, że wkrótce ma być na tę górę obraz cudowny Pana Jezusa z Węgier przeniesiony.

Oto w dniu 2 sierpnia roku 1686 w sam dzień odpustu Porcyunkuli dano znać do klasztoru, że

obraz z procesyą już blisko Alwerni jest w Babicach mila od Alwernii. Wszystek lud odpustowy, duchowieństwo, Bractwa kościelne z chorągwiami wyszli naprzeciw tego skarbu drogiego, który wśród bicia z moździeży, z muzyką solennie do kościoła wprowadzono.

Obraz umieszczono najpierw w Wielkim ołtarzu. Lud okoliczny dowiedziawszy się o tym skarbie drogocennym, gromadził się licznie korząc się przed obrazem — chorzy odzyskiwali zdrowie, smutni pociechę, nieszczęśliwi ulgę i pomoc — wkrótce obraz ten różnemi wotami ozdabiano — pielgrzymki z dalekich stron zwłaszcza ze Ślązka napływały tak licznie, że myślano o tem aby osobną kaplicę wystawić dla tego obrazu cudownego P. Jezusa.

Znaleźli się Dobrodzieje klasztoru mianowicie: Jan Kuciel syndyk klasztoru, Jan Para młynarz z Okleśni, Bartłomiej Trawiński obywatel krakowski, Franciszek Gieliński z Ruszczy, którzy doznawszy wiele łask od Pana Jezusa wybudowali osobną kaplicę, a Jan Jeliński dzierżawca z Ryczowa sprawił grubo pozłacane ramy dla tego obrazu do dzisiejszego dnia świadkiem cudu, którego doznał od tego Pana Jezusa w czasie choroby zaraźliwej bydła jako wotum srebrne figurki krowy i barana, nadto liczne wota srebrne i złote przy obrazie zawieszone świadczą o łaskach doznawanych w różnych czasach i przez różne osoby.

Obraz ten jest na płótnie malowany na desce dębowej przyklejony ma 50 ctm. szerokości a 65 ctm. wysokości — głowę Pana Jezusa okala aureola i cierniowa ze srebra okuta i pozłacana korona, nad koroną są promienie złote wysadzane drogimi kamieniami, naokoło promieni są rozsiane gwiazdy srebrne a w ręku trzyma Pan Jezus trzcinę srebrną grubo pozłacaną, popiersie Pana Jezusa jest okryte srebrną blachą. Każdy Piątek w roku odprawiają zakonnicy solenną wotywę przed obrazem tym z litanią o Imieniu Jezus.

Liczne odpusty nadała Stolica Apostolska temu miejscu świętemu mianowicie: 1) odpust zupełny we wszystkie pierwsze niedziele miesiąca; 2) odpust zupełny w drugie święto Bożego Narodzenia, Wielkiej nocy i Zielonych świąt; 3) odpust zupełny w niedzielę po Bożem Ciele tak zwana Niedziela strzelana z procesyą z 4 ewangieliami po lesie; 4) odpust zupełny św. Antoniego Padewskiego 13-go czerwca; 5) odpust zupełny w dzień Porcyunkuli 2go sierpnia, rocznica wprowadzenia obrazu cudownego do Alwernii, odpust to największy w kościele katolickim, można tego odpustu kilka razy dostąpić od zachodu słońca 1-go sierpnia do zachodu słońca 2-go sierpnia, raz dla siebie a inne razy za dusze w czyścu cierpiące; 6) odpust zupełny w uroczystość 5 ran św. Franciszka dnia 17-go września; 7) odpust zupełny w dzień św. Franciszka Serafickiego dnia 4-go października; 8) odpust zupełny w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny dnia 8-go Grudnia przez całą oktawę.

Koleją najlepiej jechać z Krakowa lub Oświęcimia do Trzebini, a tutaj trzeba się przesiadać do pociągu idącego do Alwerni. — Stacya pod samą górą jeden kilometr od klasztoru. Nocleg dla pątników o ile wystarcza bywa w zabudowaniach klasztornych przygotowany, można też nocleg dostać w miasteczku Alwerni u katolików, którzy też dla pątników żywności dostarczają. Na każdy odpust zjeżdżają się kapłani spowiednicy z Krakowa i okolicy, tak że żaden pątnik bez spowiedzi do domu nie odchodzi.

W klasztorze można wstępować do różnych Bractw pobożnych, jako to: Do III. Zakonu św. Franciszka, do Bractwa św. Antoniego Padewskiego, do cierniowej korony i Oblicza P. Jezusa, do Bracwa Serca P. Jezusa, do M. Boskiej Szkaplerznej, do Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny i do innych Bractw pobożnych; w tym celu należy w zakrystyi się zgłosić do zapisu, a po sumie następuje przyjęcie przed ołtarzem. W zakrystyi zapisuje Braciszek zakonny na Msze św. i na fundacye. Obrazy fundacyjne P. Jezusa, obrazki różne, krzyżyki, na które wkłada kapłan odpusty można nabywać w zakrystyi a pocztą można tychże dewocyonaliów sprowadzić, trzeba tylko na przekaz poczty przesłać ofiarę i nazwisko ofiarującego celem w pisania do książki fundacyjnej. Dla oszczędzenia opłaty pocztowej wygodniej jest, gdy kilku ofiarodawców razem zamówienia na jeden przekaz uczynią, a obrazy w jednej rurce za recepisem posyłane bywają,

W kościele Alwernii jest 9 ołtarzy odnowionych z tych dziewięciu jest wielki ołtarz i ołtarz P. Jezusa cudownego w kaplicy uprzywilejowany od Stolicy Apostolskiej, nadto jest na rajskim placu ołtarz jeden, przy którym w czasie liczniejszego odpustu odprawia się Msza św. suma, na rajskim placu są też stacye czyli droga krzyżowa z odpustami Jerozolimskiemi, którą pątnicy pobożni obchodzą.

Opis tego klasztoru niech będzie pamiątką dla tych, którzy znają już osobiście to miejsce cudowne, a dla tych, którzy nie znają tego miejsca, niech będzie zachętą do pielgrzymki na górę Alwernią do stóp Pana Jezusa miłosiernego, w imię zaś tego Pana Jezusa proszę Cię czytelniku o małą ofiarę na dokończenie budowy wieży oraz na nabycie dzwonów wielkich, któreby cześć i chwałę Pana Jezusa światu z tej góry głosiły, a my zakonnicy św. Franciszka obiecujemy modlitwy zanosić do tego Pana Jezusa, dopóki ta pustynia Alwernijska istnieć będzie.

Adres: **X. Stefan Podworski**, gwardyan klasztoru. **Alwernia** (Galicya).

ROZMAITOŚCI.

Dołapane pijawki żydowskie. Dzielny żandarm komendant w Lipnicy p. Henryk Kaiper wyłapał żydów Herschlów w Rajbrocie, którzy przez dłuższy czas żyjąc z lichwy, przyprowadzili do nędzy tamtejszych włościan, biorąc nawet i 300 procent od pożyczonych małych kwot pieniężnych. Skute na razie 3 pijawki żydowskie odstawiono do c. k. Sądu we Wiśniczu.

Późne wysadzanie rozsady. Sadzonki późnych odmian jarzyn sadzi się często w suchą ziemię, wskutek czego trudno się przyjmuje. Dla ułatwienia zakorzenienia się sadzonek zaleca się wlewanie w robione kołkiem dziury wody; gdy woda w ziemię wsiąknie, sadzi się w nich rozsadę, którą się powtórnie podlewa, a dla zmniejszenia parowania wody z liści nakrywa garstkami świeżej trawy.

Czyszczenie rąk. Ręce zwalane przy robotach ogrodowych doskonale dadzą się oczyścić naftą, która rozpuszcza każdą plamę czy to od żywicy, czy od smoły, czy też od farby i zmiękcza skórę. Dla usunięcia odoru nafty trzeba następnie obmyć ręce dwa lub trzy razy w letniej wodzie z mydłem.

Naprawa toku czyli klepiska z gliny. Chcąc jak najtaniej naprawić zniszczony tok, należy go zryć, grudy jak najdrobniej potłuc i rozmiękczyć małą ilością wody. W razie potrzeby dodaje się następnie świeżą glinę i dobrze wszystko miesza łopatą. Po rozłożeniu wilgotnej masy ubija się ją ciężką, płaską deską osadzoną na drążku zupełnie gładko. Świeżo ułożony tok potrzebuje do wyschnięcia około dwóch tygodni; w tym czasie trzeba go raz lub dwa razy dziennie ubijać, w celu zniszczenia szpar i nadania większej zwięzłości. Po dwóch tygodniach sypie się na tok żwir grubości ziarna grochu i znowu gładko deską ubija. Tak zrobiony tok wygląda jak asfaltowa posadzka. Chcąc go jeszcze utrwalić, można zagrzać w kotle żelaznym smołę gazową i posmarować nią tok zapomocą miotły. Na metr kw. potrzeba około $^3/_4$ kg. smoły. Tok smołą nasycony wolno wysycha, trzeba więc przez czas jakiś chodzić na nim po deskach.

(Tygodnik rolniczy).

Wypadki na kolejach. Przy końcu lipca przejechał pociąg pospieszny na przestrzeni Podłęże-Bierzanów robotnika, Franciszka Zymanka. Nieszczęśliwy natychmiast skonał. Komisya sądowa z Wieliczki wdrożyła dochodzenie. — Drugi wypadek zdarzył się w gminie Dobrowlanach, między stacyami kolejowemi Bortnikami a Chodorowem. Pociąg przejechał tam żebraka Trofima Czorneńkiego, który okazywał zboczenie umysłowe i prawdopodobnie sam się na szyny położył. — Trzeci wypadek zdarzył się znowu w pobliżu Bierzanowa. Pod kołami pociągu zginął robotnik kolejowy, Semanek. Zdaje się, że padł ofiarą własnej nieostrości, widziano go bowiem przedtem w stanie podchmielonym. Biednego Semanka znaleziono z głową roztrzaskaną i lewą nogą zmiażdżoną. Lokomotywa wlokła nieszczęśliwego z 50 metrów za sobą.

Przygoda kalwaryjska. Jan Z. czeladnik szewski, obecnie towarzysz murarski, człowiek żonaty, lubiał często zaglądać do kieliszka. Niepomogły ani błagania, ani prośby żony i przyjaciół; upór jego bowiem był nieprzezwyciężony. Należał on od kilku lat do partyi socyalistów, gdzie jeszcze więcej miał sposobności się zalewać. Towarzysze namówili go jednak, by z nimi razem przy nadchodzącym odpuście poszedł na Kalwaryę, wprawdzie nie z nabożeństwa, ale tylko celem zwiedzenia miejsca i aby ujrzeć 80-tysiączną rzeszę pielgrzymów. Przypadek zrządził, iż przyszedłszy na miejsce cudowne, po wielkiem znużeniu poszedł do szynkowni Srula G. i tam uraczył się należycie. Towarzysze jego z obawy, by im nie zrobił hańby wobec ludu nabożnego, zanieśli go do trupiarni aby się przespał. Pomysł ich został nawet uwieńczony pomyślnym skutkiem. Jan bowiem przespawszy się parę godzin, gdy się obudził i ujrzał się w budce wystawionej w czystem polu, a obok siebie trumnę, w której leżały zwłoki uduszonej kobiety z Turki i obok niej lichtarze stojące ze świecami, ogarnął go taki lęk i strach, iż zostawiwszy buty i kapelusz umknął ku Przemyślowi. Tu dopiero przejął się skruchą i wziął rozbrat ze socyalizmem, aby prowadzić życie bogobojne i pracować uczciwie i trzeźwo na kawałek chleba.

Nowa kolej Trzebinia-Skawce otwartą została w d. 15-go b. m., t. j. w uroczyste święto Wniebowzięcia N. P. Maryi. Czy Panowie od których to zależało nie umieli na ten cel wybrać dnia innego? Oj, biedna ta zżydziała nasza Galicya!

Żydowska bitka. Przed kilku dniami przechodnie w Rynku krakowskim byli świadkami skandalicznej sceny, jaką wywołała bójka dwóch elegancko ubranych żydówek w składzie mebli Pamma, naprzeciwko pomnika Mickiewicza. Bójka spospowodowała znaczne zbiegowisko. Pokazało się, że żydówka Pammowa okładała nielitościwie po twarzy swoją własną siostrę, przybyłą z Tarnowa, która ratowała się w ten sposób, że wybiwszy dużą szybę, przez otwór wołała o pomoc. Policya rozbroiła zapamiętałe córy Izraela. Pammowa jest żoną członka zboru izraelickiego W tym zborze, jak widzimy, jest bardzo dystyngowane i dobrane towarzystwo!

Źle zrozumiał. W Przemyślu po ostatniej, przez partyę socyalno-demokratyczną urządzonej demonstracyi przeciw §. 14, udał się, jak donosi *Echo przemyskie*, cały sztab prowodyrów na śniadanie, na które przyszedł także czeladnik rzeźnicki Zapała. Po dość ożywionych toastach, Zapała wypiwszy sporą ilość napojów, przebrał miarę i wyszedłszy na ulicę żydowską, począł rozbijać żydów. Dostał od niego cięgi Pinkas Brück, Laja Schmalcbach, Mojżesz Junglaub, Mayer Junglaub. Nie pomogły tłumaczenia i przedstawienia Liber..., Man..., Schein.., Berg..., nie powstrzymały rozpalonego socyalisty ani nawet posługacze żydowscy. Zapała, który widocznie źle zrozumiał nauki socyalistyczne, wołał, że jako socyalista musi zrobić porządek z żydami. Dopiero policya go uspokoiła i aresztowała. Pobici zaś żydzi gremialnie udali się do sądu ze skargą na niefortunnego ucznia socyalnej demokracyi.

Dobry brat. Ze Sztuttgardu donoszą o pięknym objawie miłości braterskiej. Nie dawno temu wpadło tam w pewnej fabryce słodu 15 letnie dziewczę, niejaka Frohmüllerówna do kotła z gorącym słodem i okropnie się poparzyło. Lekarze oświadczyli, iż uda się dziewczę tylko wtedy uratować od śmierci, jeżeli zniszczoną oparzeniem skórę zastąpi się świeżą skórą ludzką z innego człowieka przeniesioną. Zgłosił się w tym celu brat jej o rok starszy. Ściągnięto dzielnemu chłopcu skórę z nóg i przeniesiono na chore części ciała siostry. W ten sposób brat uratował jej życie, sam narażając się naturalnie na dotkliwe cierpienia.

Ochładzanie głowy. Podczas wielkich upałów idąc na ulicy lub przez pole zwykliśmy zdejmować kapelusz w celu lepszego ochłodzenia głowy. Osiągamy przez to co prawda pewną przyjemność i ulgę, ale zarazem pozbawiamy głowę cieni, wystawiając ją na bezpośrednie działanie gorących promieni słońca. Właśnie przez to łatwo może nastąpić podrażnienie mózgu o wiele większe, niż gdyby głowa kapeluszem zakrytą była. Z tej przyczyny zaleca się w takich razach wzniesienie częstsze kapelusza lub czapki ponad głowę, aby świeże powietrze przewiało. Prócz tego głowę ochłodzić można jeszcze w inny sposób, a mianowicie przez włożenie do kapelusza większego liścia od jakiejbądź rośliny soczystej, jak łopianu, chrzanu, kapusty, brukwi i t. p. Pod wpływem gorących promieni zamienia się woda z liścia w parę, chłodzi powietrze w kapeluszu, a więc zarazem także głowę. Liście trzeba częściej odmieniać.

Kalendarz kościelny.

26. Św. Aleksandra Zefir. — **27. Niedziela. 14 po Św.** Św. Cezarego. — 28. Poniedziałek. Św. Augustyna b. — 29. Wtorek. Ścięcie św. Jana. — 30. Środa. Św. Feliksa m. — 31. Czwartek. Św. Rajmunda wyzn. — 1. Piątek. Św. Idziego opata. — 2. Sobota Św. Stefana i Kaliksty. — **3. Niedziela. 15 po Św.** Św. Bronisław. — 4. Poniedziałek. Św. Rozalii p., Joachima. — 5. Wtorek. Św. Wawrzyńca.

Odmiany księżyca.

Druga kwadra dnia 28 o godzinie 12 minut 57 rano.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 9·55—10·25. — Żyto 7·50—8·00. — Jęczmień 5.80—6.60. — Owies 6.15—6.65. — **Wszystko za 100 kilo.**

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . — 59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.